

# Związek Ludowego Spożycia, a nasz VI Zjazd.

Nie mogąc, z przyczyn od siebie niezależnych, wziąć udziału w naszym Zjeździe — Związek Ludowego Spożycia w Z. S. R. R., przysłał nam obszernie pismo, omawiające stanowisko Związku w sprawach robotniczych i naszych zawodowych. Pismo to, jako spóźnione nie mogło być podane do wiadomości Zjazdu.

Odczytane ono zostało na posiedzeniu nowowybranego Zarządu Głównego, dnia 17.XI r. b.

Pismo kłóczy się życzeniem pomyślnych prac organizacyjnych oraz następującym zwrotem:

„Preponujemy także Waszemu Zjazdowi delegatów przedstawicieli na nasz Zjazd i zapewniamy Was, że Rząd nasz wyda bezwzględnie wzy Waszej delegacji, gdyż dla robotniczych delegacji wszystkich krajów są zawsze szeroko otwarte wrota Związku Socjalistycznych Repubлік Radzieckich“.

## I fraki tutaj nic nie pomogą.

Nasza petycja do Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia M. S. W. o ujednolicenie ubioru pracowników kelnerskich — podzielała dezerwującą na Poznańskich restauratorów i kawiarni. W tajemniczym artykule — na łamach poznańskiego organu restauratorów i kawiarni — „Dom Gościnny“ (Nr. 18), p. Florjan-Ostoja Rzymkowski (?) — zatytułowanym „Rzecz cała nie w białym kaftanie...“ — lawirując sprytnymi, oklejonymi frazesami — stara się przekonać czytelników o dobrodziejstwach płynących na pracowników z racji noszenia fraków...

I jeżeli z racji tej, że zawsze oddajemy to, co się komu należy — styl pisma, układ artykułu, sposób argumentowania — stoi na wysokim poziomie, wskazującym, iż imię pan Rzymkowski jest albo dość zdolnym dziennikarzem lub też wyrobionym życiowo kawiarniarzem — to z drugiej strony wytoczone „najcięższe argumenty“ — przypominają nam przysłowie „Gdzie Rzym a gdzie Krym“ i niemiłosiernie kolidują z życiem, na które się p. Rz. tak skwapliwie powołuje.

I jeszcze jedno. P. Rz. jest skrajnym wsteczniakiem społecznym — nie uznającym zmian i przemian w świecie i to w dodatku wsteczniakiem pierwszej wody, bo posługującym się fałszem, który rzekomo ma zastąpić znajomość rzeczy. Końcowy ustęp artykułu „O ki-

tach w Rosji Sowieckiej i o czerwonym Robotniku“, świadczy o tem, jak najwyraźniej.

Brak miejsca w naszym skromnym „Gastronomie“ — nie pozwala nam rozciągać artykułu naszego do metrowej długości (na wzór cytowanego) — to też będziemy mówili o rzeczach najjaśniejszych.

Mój Boże kochany!

Aby tylko wtłoczyć pracownikom kelnerskim liberję frakową p. Rz. wyciąga z grobu prochy Tadeusza Kościuszki i nazwisko tego Wodza ludu pracującego, wiedzącego naród do lepszej świetlanej przyszłości — miesza z gwarą restauracyjną — kawiarnianą, nadużywając Jego Pamięci dla kapitalistycznych celów!

A toż wszak jesteśmy pewni, iż Kościuszkę odrzucił by napewno z pogardą tych, którzy wyrwawszy nam *wszystkie socjalne zdobycze* — przemocą narzucają nam liberję frakową!!

Śluchajcie Koledzy, śluchajcie!

Kościuszkę włożył „*plótłiankę*“ — a Wy nie chcecie włożyć *fraków!!!*

Tak p. Rz. Rzeczywiście tak było.

Dla ludu, aby ten lub zwyciężył — włożył Naczelnik „*plótłiankę*“.

zwrócił się do mnie ordynarnie... Powiedziałem, aby sobie sam przyniósł.

— Ach tak... To możecie i mnie nie podać — wtrącił Bielugin.

— Stańcie prosto, później...

„Starszy“ następnie odrązał wywołał kilkanaście numerów.

Pigalkin nie czytał żadnych notatek.

— Dlaczego ci prosto przeszli, bez żadnych formalności? — zapytał jeden z kelnerów, kolegę.

— Dlatego, że oni z góry już dali na „*olówek*“ (lapówkę).

— Teraz z karteczkami z pewnością każe pan — od cłoci Szan. Pana?

Na znak zgody, Bielugin niedbale kiwnął głową i mruknął: Z kartkami. Z niewielkiej już grupy odzieliło się dziesięciu ludzi, zdjawszy kapelusze, kłaniając się, jeden za drugim wolno w kolejności, przechodzili na prawą stronę — oddając kartki Pigalkinowi.

W ślad za tą grupą — druga grupa również dziesięć osób (od brata Bielugina), przeszła na prawą stronę — w takiej samej procedurze i porządku.

— Teraz od policji!

Z grupy wyszło znowuż kilku kelnerów i oddawali kartki i listy Pigalkinowi — milejąc przeszli na prawą stronę.

— Kto od gości? — wykrzyknął „starszy“.

— Przechodźcie... Wszystkich zapisales? — zapytał Bielugin.

— Wszystkich panie dyrektorze — skwapliwie odpowiedział Pigalkin.

— Nas nie wywoływano, — zawołało chórem kilkunastu pozostałych bezrobotnych, podchodząc do stołu.

— A wy od kogo?

— Myśmy robili zeszłego sezonu.

— Od kogo?... niecierpliwie zapytał Bielugin.

— Od cłotki Szanownego Pana...

A ja od brata pana dyrektora...

Zeszły rok robiliśmy i byliśmy dobrzy, dlatego nas teraz nie przyjeło...

Bielugin wstał, kierując się ku wyjściu.

— Angaż skończony, — ogłosił Pigalkin.

— Jutro rano „do plateru“ — głośno krzyknął, na odchodnym ober.

Koniec części pierwszej.